

## Piotr Kępiński

### *Pejzaż piekielny*

Samolot leci nad Waranasi – przejrzyste, błękitne niebo, krajobraz z lekka rajska i zupełnie inny od tego, który widziałem dwie godziny temu, kiedy leciałem nad Afganistanem. Nie ma bezludnych, skalistych i zamkniętych przestrzeni. Indie z lotu ptaka są rozległe i ograniczone miastami. Żółć miesza się tu z pyłem, zielenią i słońcem. Na ziemi widzę kilka (a może więcej?) stosów z których unosi się intensywny dym. Pejzaż piekielny.

Nigdy nie byłem w Indiach. Raz tylko miałem okazję zobaczyć tę ziemię z wysokości dziesięciu kilometrów w drodze z Warszawy do Hanoi. Nie pamiętam jak długo trwał przelot nad subkontynentem, ale miałem wrażenie, że wieki. Pogoda była wspaniała, mijałem miasta wielkie jak europejskie kraje, widziałem drogi prowadzące donikąd, monstrualne blokowiska na skrajach metropolii, jadłem i piłem. Byłem telewizyjnym pasażerem, który bezpiecznie nie dotyka rzeczywistości. Dryfując nad nieznanym, widziałem zarysy, nie mające nic wspólnego z poznawaniem. Całość była poza zasięgiem. Część całości – również. Obserwacja bez obserwacji.

Kilka tygodni po powrocie przeczytałem książkę Pauliny Wilk. Od deski do deski. Od początku do końca. I jeszcze raz. I dzięki niej, z wygodnych nic nie znaczących widoków zszedłem na ziemię, na której stosy są realne, śmierć widoczna i codzienna, widok rozłupujących się w ogniu stosów czaszek – normalny, smród nie do zniesienia podobnie jak widok ludzi potwornie kalekich i bezdomnych – oczywisty.

Ta świetnie napisana, eseistyczno-reportażowa opowieść poraża już od samego początku: widzimy prawdziwe *inferno*. Ale to ludzkie piekło – i to jest zaskoczenie absolutne, nie odrzuca. Nawet wtedy, kiedy czytamy o toaletach nie z tego świata, albo kiedy natrafiamy na opisy biedy. Tego nie da się porównać z niczym znanym. Indie w Lalkach w ogniu atakują wszystkimi zmysłami, wdzierają się na długo do głowy. A wszystko to dzięki znakomitemu stylowi i fenomenalnemu zmysłowi obserwacji autorki. Takiej książki dawno nie czytałem. Niektóre fragmenty brzmią jak czysta podróżnicza poezja, nie mająca w literaturze polskiej swojego odpowiednika:

„Kremacja ciała sprawia, że elementy, z których składa się ziemskie życie, zostają zwrócone naturze, zaś oswobodzona dusza wędruje do światów wyższych. Nie wszyscy jednak podlegają tej

procedurze: dzieci do piątego roku życia są chowane w ziemi, oświeceni mężowie spoczywają w pozycji lotosu w kamiennych grobach, a ciała ascetów, już wcześniej poddanych symbolicznej kremacji, są wrzucane do rzeki. Spopielenie zmarłych umożliwia dalszą podróż duszy, ale pozwala też rodzinie dokonać symbolicznego obmycia – śmierć zanieczyszcza wszystkich, którzy znajdują się w jej pobliżu; dopóki dusza nie odejdzie w zaświaty, nie mogą dokonać rytualnej kąpieli i w pełni uczestniczyć w życiu. Zwłoki kremuje się, o ile to możliwe, jeszcze w dniu śmierci. Umyte ciało zmarłego jest okrywane białym całunem i na drewnianych noszach transportowane na stos”.

Paulina Wilk bez zbędnej afektacji, stonowanym głosem, relacjonuje wydarzenia oczywiste i te najbardziej zaskakujące. Z chaotycznych skrawków buduje opowieść logiczną ale i przejmującą:

„Są dni, gdy w Waranasi trudno oddychać. Dym ze stosów pogrzebowych gęstnieje i wędruje w górę miasta, wijąc się wśród splątanych uliczek. Na głowy przechodniów sypie się popiół, ciemne płatki lecą z nieba – uniesione w powietrzu rozgrzanym przez ogień opadają bezszelestnie, pokrywając wszystko ledwie widoczną mgiełką. Ruch na *ghatach* przy Gangesie nie słabnie: przybywają kolejni zmarli. Tu – w świętym mieście Śiwy, jednej z najstarszych istniejących nieprzerwanie osad w Indiach – mają większe szanse na wyzwolenie. Procesje z ciałami krążą w labiryncie starych domów, by z imieniem boga na ustach dotrzeć nad rzekę”.

Tak, esej o Waranasi zrobił na mnie największe wrażenie. To kwintesencja całej książki. Z jednej strony wiemy czego po tym tekście oczekiwać, z drugiej – dotykamy nie-dotykalnego. Krok po kroku wchodzimy do miasta, które widzimy, od czasu do czasu, na fotografiach, o którym czytamy w gazetach. Ale oglądanie zdjęć na świetnym papierze w kolorowych popularnych magazynach nijak się ma do takich opowieści. Książka Pauliny Wilk to prawdziwa literatura. Waranasi nabiera ciała, życie Indii staje się częścią naszej egzystencji. Wszystko jest na tyle intensywne, że do dzisiaj czuję nieznaną zapach, który mógłby być zapachem tego kraju.

Czytając tę książkę przez cały czas zadawałem sobie pytanie, czy słynna konstatacja Rudyarda Kiplinga – „Wschód to Wschód i Zachód to Zachód, i nigdy się nie spotkają” ma dzisiaj sens? W tym jednym zdaniu czai się wielka pewność, która nie powinna zostać nigdy podważona. Ale jak jest dzisiaj? Tak samo jak za czasów Kiplinga?

To jasne, że Indie – jak pisze Wilk – nie dadzą się opisać całościowo. Nie da się ich zrozumieć, podobnie zresztą jak innych krajów, i nie ma w tym niczego zaskakującego. Religia? Rytuály? Obrzędy? Wydają się poza naszym zasięgiem. Nie ma takiej możliwości, by wejść w tę rzeczywistość głębiej niż na kilka metrów.

Kiedy pytałem znajomego z Bombaju, co warto zwiedzić w jego kraju – ten popatrzył na mnie jak na wariata. I dopiero po paru chwilach zdałem sobie sprawę z niestosownego pytania. – Człowieku! To nie jest kraj. A co zobaczyć? Najlepiej wszystko, ale zarezerwuj sobie na to całe życie, jedna wizyta nie ma sensu.

To zdanie pamiętam do dzisiaj. Brzmiało jak zaproszenie Zachodu na Wschód, by zrozumieć. Słów znajomego nie postuchałem, ale *Lalki w ogniu* uświadomiły mi, że słowa Kiplinga mają coraz mniej sensu. Zachód w Indiach już spotkał się ze Wschodem. I nie chodzi mi tylko o gospodarkę, telefony komórkowe, czy literackie mody. Ale przede wszystkim o obustronną wymianę myśli. Pisarze hinduscy robią zawrotne kariery na Zachodzie, zwłaszcza w świecie anglosaskim. A sami Hindusi – jak twierdzi Wilk – choć mało na razie czytają, to aspirują. A słowo pisane jest dla nich święte. W pociągach ludzie rzucają się na zostawione przez innych podróżnych czasopisma. A proces czytania w środkach komunikacji miejskiej – zwłaszcza w dalekobieżnych ekspresach, to fascynujący rytuał, tym bardziej ciekawy, że ludzie przeglądają czasami gazety odwrócone do góry nogami – i wszystko rozumieją.

Dlaczego? Cóż, odpowiedź jest w *Lalkach w ogniu*.

A to znakomita lektura. Nie-przewodnikowa, skromna, oryginalna w języku i w formie. Klarowna i wrażliwa opowieść o poznawaniu tego, co wydawałoby się, że jest nie do poznania.

Paulina Wilk, *Lalki w ogniu. Opowieści z Indii*, Wydawnictwo Carta Blanca, Warszawa 2011, s. 259

Piotr Kępiński (ur. 1964) – poeta i krytyk literacki. W latach 1997-1999 zastępca redaktora naczelnego „Czasu Kultury” oraz redaktor naczelny „Megaronu”. W latach 2006-2008 szef działu kultura w „Dzienniku”, a następnie do 2012 roku w „Newsweeku”.